Cena 35 gr

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK.

WYDAWANY STARANIEM SAMOPOMOCY MĘSKICH SZKÓŁ ŚREDNICH W CZĘSTOCHOWIE.

Rok I. Częstochowa, w Kwietniu 1927 r. Nr. 4.

WIOSNA WRACA!...

Hen, z dalekich krain Wiosna cudna wraca
I nadzieją niesie, srebrne sny, marzenia!
Słonko jej z błękitów blaskiem świat wyzłaca
I wesołem licem wieści pierwsze tchnienia.

Upragniona idzie Wiosna urodziwa,
Po zielonej stąpa strojnej w kwiat murawie;
Na jej przywitanie świat się ze snu zrywa,
Szaty nowe wdziewa, i przegląda w stawie.

Już jej hymn skowronek gdzieś w błękitach nuci
I fijołków wonią wietrzyk cicho szumi;
Czasem dzwięcznych tonów bór, lub pierś dorzuci;
Ciszy nic nie smuci głosów nic nie tłumi.

Strumyk śród zielonej łąki raźniej leci,
Przez kamyki z dzwiękiem do stóp rwie się Wiosny;
Pastuszek nad brzegiem pieśń z fujarki nieci,
Lub dla lubej kwiatki zrywa w dzień radosny.

Śpiesznie bzy i krzewy pąki rozwijają,
A w nich słowik, gniazdko ścieląc, pieśń zaczyna...
I w głębinach ludzi dawne lody tają,
Myślom zaś Wiosenka skrzydła z mgieł przypina

Jako pączek młody, serce się rozbudza
I w radości bije, nowych sił dobywa;
Już nic myśli lotów górnych nie utrudza,
Więc bogata wzlata, twórczy czas przeżywa

Już rozkoszne tchnienie Wiosna w dom posyła,
Lica starcom krasi, dziatwę w szał porywa...
Oby ona zawsze tak rozkoszną była,,
Kiedy każden wesół znojny dzień przeżywa.

Częstochowa, w marcu 1927 r. *Jan Szwejda* G. R. T.

Marja Rodziewiczówna.

(45-lecie pracy literackiej i społecznej).

Szczęśliwy, kto szedł naprzód
w znoju z hasłami, które ludzkość
budzą.

(Adam Asnyk).

Marja Rodziewiczówna pochodziła z litewsko-białoruskich rubieży naszej ojczyzny, gdzie po heroicznych bojach listopadowych i styczniowych moskiewski żołdak, pop, urzędnik prowadził zaciętą walkę z polskością. Z gniazd rodzinnych długim szeregiem wywoziły kibitki wielkich ludzi, gorące serca w ośnieżone stepy Sybiru, lub do kopalń nerczyńskich. Naród cierpiał, milczał jak przystało na „Chrystusa narodów“, a usta Polaków szeptały hartownie: „Byli i Będą“.

Wśród takich okoliczności, ujrzała światło dzienne w dworku kresowym, otulonym bluszczem i winem, 1863 r. w Hruszczowej na Żmudzi M. Rodziewiczówna. Nad kołyskę maleństwa dochodziły jęki powstańców i świeciły „Pożary i zgliszcza“. Pierwsze chwile młodości spędzała Marja wśród ciszy domowej, wsłuchując się w pieśń odwiecznych drzew, w suchy trzask węgłów starych domostw, sercem chwytała

legendę minionych dni, a gdy potem „ojcowie o kraj walczyli, dzieciom przypadła w udziale walka o chleb i życie“ (Barcikowscy).

Po skończonych studjach w Galicji, Rodziewiczówna poświęca się pracy na roli. Odziana w męski surdut, w długie buty, krząta się w polu, chodzi po moczarnych łąkach, gwarzy z wieśniaczkami, zagląda w kąty wieśniaczej nędzy,— zawiązuje nić ścisłej przyjaźni kurnych chat z dworem. W długie zimowe wieczory, późną jesienią, zdala od zgiełku światowego, wśród lasów i bagien, w samotności, w odosobnieniu obserwowała wielka pisarka typy zanikające, a tak charakterystyczne, jowialnych panów dworów, ekonomów, woźniców, które barwnem swem piórem odmalowywała w powieściach i nowelach. Powieści Rodziewiczówny mają jakąś dziwną harmonję, słoneczność, prowadzą przez ciernistą drogę życia do szczęścia, a swą prostotą, jasną kompozycją są dla każdego zrozumiałe i jasne. Ukochała Ona ziemię swych ojców całem sercem i duszą, troszczyła się o to, aby tylko polskie lemiesze i radła odwalały skiby ojczystych zagonów i aby przyszłym pokoleniom nie zbrakło pracy i ziemi.

Pierwsza książka, przez którą Rodziewiczówna stała się sławną jest „Dewajtis“. Widzimy mohorta ziemi niewahającego się zginąć dla swej Matki żywicielki, gdyby ta była „Szarym prochem“ i nie rodziła nic prócz owsa.. Zaklętym bohaterem, powiernikiem, przyjacielem, wcieleniem wielkiej myśli jest Marek Czertwem, który do wtóru wieszcza-dęba Dewajtysa szumi. „Nie wy, ludzie, mieliście tu mnie, i nie wy, wichry i burze stąd weźmiecie. Osadził tu mnie Bóg i zostanę, zostanę, zostanę...“

Człowiek i drzewo tworzą jeden organizm, jedno ciało, mają jedną duszę. „Jedna ziemia nas zrodziła, wychodowała, korzeniami ją w uścisk objąłem, a wy ramionami duszę“. Pokazała nam Rodziewiczówna, że przyszłość należy do ludzi o charakterach twardych, jak opoka granitów i wiecznie pracujących dla dobra współziomków.

Jeżeli dziś na kresach utrzymała się szumna i piękna mowa ojczysta — to zasługa czcigodnej Jubilatki. Ona to odrywała od zwykłej szarzyzny życiowej, prowadziła pod omszałe strzechy kurnych chat do starych dworków kresowych, przemawiała do nas śpiewną mową litewsko-białoruską, błądziła z czytelnikami po okrwawicnych stepach syberyjskich, wskazywała na bohaterstwo ojców, trud dziadów, litowała się nad renegatami. Corocznie ukazywały się powieści: „Echa leśnych ludzi“, „Ona“, „Kwiat Lotosu“ i wiele innych. Kiedy jutrzenka Wolności zabłysła nad Polską, z nieprzepartą energją wzięła się Ona do pracy społecznej, organizując szpitale polowe, Ochotniczą Legję Kobiet, a w 1924 r. rząd polski, dla uczczenia trudów kobiety mohorta, odznaczył ją orderem „Polonia Restituta“.

* * *

Dnia 19 marca 1927 r. uczciła cała Polska w sercu naszej ojczyzny, w Warszawie, zasługi 45-letniej uciążliwej pracy na niwie literackiej M. Rodziewiczówny.

Po nabożeństwie odprawionym w katedrze św. Jana, odbyła się w godzinach wieczornych akademja, przy współudziale przedstawicieli różnych warstw społecznych, członków Sejmu, Senatu i Rządu. Liczne delegacje z całej Polski składały hołd, chyliły się sztandary przed „Apostołką Polskości i bojowniczką lepszego jutra“, manifestując, że naród żyje, gdy mu przyświeca pochodnia wielkich myśli“.

Do głębi przejęta Jubilatka, w prostych i szczerych jak całe jej życie, słowach kończąc swe przemówienie, powiedziała do całego narodu: „Zachowajcie o kresach pamięć życzliwą, ślijcie ratunek, bo służba tam trwa jeszcze ciężka, mozolna... Nie posłyszycie jednak stamtąd rozpaczy, żalu, lecz usłyszycie „Nie damy ziemi skąd nasz ród“.

Stanisław Podlewski.
Gimn. R. Traugutta.

Kilka słów o Józefie Piłsudskim.

(z okazji imienin dnia 19.III.27).

Komendant Legjonów Marszałek Polski Józef Piłsudski urodził się w roku 1867 w Imłowie, w ziemi wileńskiej. W tych czasach żyła jeszcze pamięć powstania 1863 r., pamiąć bohaterskich zmagań narodu z ciemiężcami o niepodległość. Wychowywał się Piłsudski w atmosferze narodowej, polskiej, od kolebki wzrastała w Nim miłość ojczyzny.

Do roku 1867 pozostaje na wsi, wychowywany przez guwernerów, następnie wstępuje do rządowego gimnazjum, gdzie poraz pierwszy spotyka się z uciskiem i rusyfikacją młodzieży. Tu przyjrzał się ohydnym postępowaniom rosyjskich apostołów i poniżaniu języka polskiego. Przeczuwając zgubne wpływy takiego postępowania i metody nauczania, rozczytuje się i wchłania w siebie potajemnie literaturę narodową i bierze czynny udział w organizacjach samokształceniowych uczniowskich.

W roku 1885 kończy gimnazjum i wyjeżdża na uniwersytet charkowski, na wydział medyczny. Z uniwersytetu zostaje jednak wydalony za antyrosyjskie rozruchy i wraca do Wilna. W Wilnie zajmuje się szerzeniem oświaty wśród robotników i zakładaniem związków, za co zostaje aresztowany i wywieziony do Wschodniej Syberji. Tam poznaje Rosję i dolę pogardzonego ludu.

W roku 1892 powraca napowrót do Wilna, później do Warszawy i gorliwie zajmuje się stworzeniem drukarni, w celu unaradawiania mas robotniczych i kształcenia ich za pomocą organu P. P. S., który na zasadach antyrosyjskich dążył do dźwignięcia społeczeństwa pod względem ideowym. Sam głosi na łamach „Robotnika“ walkę o wolność i niepodległość narodu, oraz wyzwolenie klas robotniczych. Długi czas ukrywa się Piłsudski przed pogonią rosyjską, przenosząc się z miejsca na miejsce, wreszcie zostaje schwytany i uwięziony w Cytadeli Warszawskiej. Stamtąd udaje mu się uciec za granicę, do Londynu, gdzie spotyka emigrację polską. Wkrótce wraca do Krakowa. Kiedy wybuchła wojna japońska, Piłsudski, widząc sposobność do ruchu zbrojnego, udaje się do Japonji i stara się o utworzenie oddziałów polskich na tyłach armji rosyjskiej. Wojna się szybko kończy i myśl legjonów spełza na niczem. W myślach o ratowanie Polski dochodzi Piłsudski do wniosku, że ojczyznę uda się uwolnić przez śmiałe i zbrojne wystąpienie. To też z energją zabiera się do formowania „związków walki czynnej“ i walczy z brakiem odpowiednich warunków i z opinją niektórych jednostek. W 1914 r. wybucha „Wojna światowa“ i Piłsudski, z pierwszą kompanją kadrową Strzelców wyrusza 6 sierpnia w pole. Od tego czasu zaczyna się okres walk bohaterskich Legjonów, na których czele zawsze i w chłodzie i głodzie stoi postać Komendanta w szarym mundurze. To podzielanie trudów w najcięższych chwilach zjednało mu serca Legjonistów, którzy ofiarnie szli walczyć o wolność narodu.

Ponieważ Piłsudski nie chciał podporządkować się Austrji, bo przewodnią Jego myślą było stworzenie armji polskiej i wskrzeszenie Polski, został uwięziony i wywieziony do więzienia w Magdeburgu, legjoniści zaś przez dłuższy czas byli internowani w Szczypiornie.

Zachwiał się jednak gmach cesarstwa niemieckiego. Wskutek rewolucji w Berlinie i zwycięstw wojsk koalicyjnych. Piłsudski wraca do Warszawy i staje na czele powstniania o niepodległość. Po usunięciu zaborców zostaje Naczelnikiem Polski. Wnet powstaje znów walka na froncie wschodnim z Ukraińcami, później zaś z Bolszewikami. Dzieje tej wojny każdy pamięta i wie, jaką rolę odegrał Marszałek Józef Piłsudski.

Dzis, gdy stoi u steru państwa, w dzień Jego imienin naród polski składa hołd i cześć Wielkiemu Wodzowi i Polakowi. Niechaj wie, że naród polski umie być wdzięcznym swym największym synom, którym zawdzięcza swoją wielkość i istnienie.

Z. K. Gimn. R. Traugutta

Joseph Conrad a Polska.

Indywidualność niektórych jednostek nie ulega żadnym wpływom zewnętrznym, ale wybiera i kształtuje te, które odpowiadają jej właściwym pociągom. Niekiedy ta indywidualność wyrywa ludzi z miejsc dla nich najdroższych — z ojczyzny i każe spędzać żywot gdzieś daleko od miejsc rodzinnych — na wygnaniu. Takim tułaczem o którym pamięć pozostała w Polsce, był wielki pisarz angielski Joseph Conrad Korzeniowski.

Współczesna krytyka zagraniczna debatuje dotąd nad jego tajemniczemi dziełami, nie mogąc ustalić jego właściwego pochodzenia. Doszukują się tylko w tych dziełach pewnego pierwiastka słowiańskiego, a niekiedy nawet czysto polskiego. Pod tym względem najlepiej może rozstrzygnąć tę kwestję Polska, na podstawie danych — czy to dzieciństwa Conrada, czy też jego osobistych wyjaśnień. I słusznie twierdzą krytycy, że w Conradzie tkwi coś tajemniczego, niezrozumiałego, coś słowiańskiego, ponieważ tenże pisarz pochodził z Polski, uczył się z Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i jak sam powiedział o sobie, że jest ostatnim romantykiem. Stąd też wynikają nieporozumienia, gdyż żaden może z pisarzy na Zachodzie nie ma pojęcia, czem była szlachecka kultura polska w połowie XIX w.. kultura, która była typowym produktem dla Conrada, która wywarła niezniszczalne piętno nie tylko na jego życiu, ale i przyszłej wielkiej twórczości.

Może dziwnem się zdaje to zjawisko, że człowiek o wysokiej kulturze, może porzucić i zrzec się na zawsze swego kraju i pracować dla dobra innego. Jest to naprawdę coś wprost niesłychanego i niezrozumiałego dla tych, którzy całkowicie nie znali tego człowieka, jednak że tajemniczość ową rozstrzygnie to, gdy powiemy, że Conrad należał do wyjątkowych indywidualności. Nie czynił on przynajmniej żadnych wyborów wobec kraju, dla którego miał wiele życia poświęcić, ani też wobec języka, którym w twórczości swej miał się posługiwać. Niektórzy stwierdzają, że gdyby był czynił jakikolwiek wybór pod tym względem, a nie szedł za popędem właściwych sobie pociągów, to najpewniejsze byłby nie pisał wcale. Władał doskonale nie tylko językiem angielskim, ale i francuskim, a polskiego, pomimo, że mało nim się posługiwał, nie zapomniał do końca życia.

Zdaje się, że powinniśmy raczej nazwać go niedobrym synem ojczyzny, który ośmielił się ją porzucić w dobie największego nieszczęścia, kiedy zabrakło ludzi, którzyby mogli się zorjentować w ówczesnych stosunkach i godnie pokierowali sprawami; jednakże przyznać należy, że istniało bowiem coś w jego życiu, co stanęło temu na przeszkodzie. I nie można powiedzieć, że ten genjalny człowiek wyrzekł się swego kraju-ojczyzny, owszem ta tęsknica toczyła go przez całe życie, gdyż nie mógł widocznie z pewnych powodów przybyć do kraju i to jest właśnie u niego bardzo tragiczne.

Należy dodać, że w utworach Conrada znaleźć można głęboki patrjotyzm; każde niemal zdanie tchnie duchem gorącego patrjoty — a nie innego, ale patrjoty polskiego. Niekiedy wyraża nieśmiertelny żal do całej Europy, do całego świata, który potrafił biernie się zachować wobec tragicznych dziejów Polski. O Polsce mówi jako o kraju, „który żąda aby go kochano tak, jak żaden inny kraj nigdy nie był kochany, tem samem tęsknem uczuciem jakie żywi się dla niezapomninnych zmarłych, z niewygasłym ogniem beznadziejnej namiętności, który jedynie żywy, oddychający, tętniący krwią ciepłą, ideał niecić może w sercach naszych“. Niekiedy opisuje w swych dziełach przyrodę czysto polską -- „lasy siniejące w oddali na widnokręgu, zdające się nie wyższemi niż płoty, wielkie pola nieogrodzone, białe puszyste płaszczyzny śnieżne, skrzą-

ce się w słońcu, jak gdyby usiane pyłem djamentowym, błękitniejące tafle lodowe, skuwające wody jeziora, zimnego świetnego słońca, sunącego nisko nad falistym widnokręgiem wielkich zwałów śnieżnych, w których głębi kryją się wioski ukraińskie".

Oprócz tego, w utworach Conrada znajdziemy jakoby odbicie jego życia, odbicie jego duszy, a głównym składnikiem jego twórczości jest poczucie odpowiedzialności, wysoki pierwiastek odpowiedzialności człowieka odważnego za popełnione czyny, odpowiedzialności wobec podjętych zadań i uczynionych postanowień. Tem również charakteryzują się jego postacie; ludzie Conrada noszą w sobie wielką godność bohaterską, szukają zaspokojenia i pokarmu w największych przedsięwzięciach.

Jednakże wszystkie te argumenty nie przekonały dotąd współczesnej krytyki zachodniej o właściwem pochodzeniu Conrada i jego zaszczepionej kulturze.

I oto ten tęskniący wygnaniec nie zdążył powrócić do swej ojczyzny, ponieważ nielitościwa śmierć stanęła temu przed czasem na przeszkodzie i zatrzymała go na wieki na obczyźnie.

Aleksander Opałko
IV kl. Państ. Sem. Naucz.

Józef Sułkowski.

Jedną z najszlachetniejszych i największych postaci naszej historji, choć prawie najmniej znaną, jest postać księcia Józefa Sułkowskiego.

Naród polski niedomyśla się może, że ze śmiercią Sułkowskiego stracił swego „boga wojny" — Bonapartego. Józef Sułkowski to głęboka natura, która jest jakby ucieleśnieniem prądów XVIII wieku—idei wolności.

Sułkowski, to prawdziwy rycerz wolności, który pisze: „Polska jest wszędzie tam, gdzie bronią wolności". Sułkowski to wielki człowiek, to genjusz, który potrafił silną wolą przeprowadzić swe plany.

Wartość jego zdolności militarnych może najlepiej odczuł Napoleon, który zapytany, dlaczego tak dzielnego i zdolnego oficera, jak Sułkowski, nie awansuje, odpowiedział: „Dla Sułkowskiego widzę tylko jedno miejsce—naczelnego wodza, a to sam zajmuję".

W przeciwieństwie do losu innych wielkich ludzi, którzy za życia nieznani, po śmierci sławnymi byli, Sułkowski pozostał nieznanym. Na miejscu jego bohaterskiej śmierci, w Kairze, pozostało tylko nazwisko—Fort Sułkowski.

*

Urodzony w r. 1770 był synem Franciszka Sułkowskiego, pułkownika wojsk cesarskich. Stryj jego, książe August Sułkowski, wojewoda gnieźnieński adoptuje go i wychowuje w Rydzynie.

Książe August Sułkowski był reakcjonistą w całem tego słowa znaczeniu, a każda wolniejsza myśl wstrętem go przejmowała. W domu jego panowała ścisła etykieta dworska, którą zamęczał domowników. Poza ambicjami rodowemi żadne uczucie nie ożywiało jego serca. Józefa adoptował tylko dlatego, że poznawszy w nim głęboki umysł i chęć stania się tym, który pomógłby patrjotom ocalić rozpadającą się w prochy Ojczyznę, chciał przelać w niego swe ambicje rodowe, chciał uczynić z niego polityka, wybitnego męża stanu. Ale zamiary ambitnego i pysznego magnata nie znalazły oddźwięku w szlachetnej, choć młodzieńczej, a nawet chłopięcej duszy Józefa. Żyjąc w atmosferze przepychu i obłudy królewskich i magnackich dworów, mawiał on do siebie: „Zaledwie żyć począwszy, cóż dobrego uczyniłem bliźnim moim? Jakież są moje prawa do wyższości i wyróżniania się w społeczeństwie? Nie trzebaż raczej czekać, aż sobie sam na nie zasłużę?" Słowa te może najlepiej charakteryzują jakobińską duszę młodego księcia.

Od dzieciństwa rwał się Sułkowski do matematyki, inżynierji i innych nauk

wojskowych, przełamując opór swego stryja wychowawcy, który kierując go na dyplomatę, uczył go tańca, muzyki, gier towarzyskich i języków.

Nauczyciela i przyjaciela znalazł Sułkowski w Michale Sokolnickim, wychowanku korpusu kadetów, a słynnym później oficerem kościuszkowskim i napoleońskim. Pokrewne dusze prędko się porozumieją, więc nic dziwnego, że Sułkowski i Sokolnicki zaprzyjaźnili się serdecznie. Obaj mieli wybujałe poczucie honoru narodowego, obaj byli gorącymi republikanami, dlatego też uwielbiali republikańską Francję, a przejąwszy się duchem czasu, i w Polsce chcieli widzieć podobny ustrój państwowy.

Józef Sułkowski rozpoczyna karjerę wojskową od stopnia chorążego w regimencie swego stryja, słynnego później jako regiment Działyńskich w powstaniu Kościuszkowskiem. W szesnastym roku życia (1787) zostaje podporucznikiem w tym samym regimencie strzelców. Od tąd pracuje gorączkowo: wyucza się języków, wiele czyta, zdobywa wielką wiedzę militarną. Różnica w poglądach stryja i bratanka rozdziela ich. Książe August decyduje się i wydziedzicza Józefa. W roku 1788, a więc mając zaledwie 17 lat, Sułkowski zostaje pozostawiony sam sobie. Nie oglądając się na siebie, pracuje Sułkowski dla dobra Ojczyzny. Rozumiejąc, że potrzeba jej dzielnych oficerów, studjuje wszystkie prawie kierunki umiejętności wojskowych, a posiadając niepospolity i wszechstronny umysł, przyswaja je sobie. Znając dobrze wszystkie europejskie języki, rozpoczyna naukę hebrajskiego i tureckiego.

Jako republikanin, nasłuchuje Sułkowski chciwie odgłosów burzy rewolucyjnej, szalejącej nad Francją. Oczekiwał on podobnej burzy w Polsce, to też z lekceważącym uśmiechem patrzył na prace Sejmu wielkiego, które nie dorastały do jego entuzjastycznych, wolnościowych marzeń. Jednak ten jakobin, w randze kapitana, walczy przeciw wrogom Konstytucji 3-go maja. Nie waha się stawić swego życia, walcząc brawurowo na czele 100 strzelców przeciw masom wroga, broniąc uparcie klucza pozycji, mostu na Zelwie. W kampanji tej ranny dwukrotnie otrzymuje pierwszy w armji świeżo ustanowiony krzyż „Virtuti Militari“.

Po wojnie zgryziony tryumfem Targowicy, wyjeżdża Sułkowski z kraju do Francji, wygłaszając to słynne zdanie, które go tak dosadnie charakteryzuje jako bohatera Wolności: „Polska jest wszędzie tam, gdzie bronią Wolności“.

Daremnie Sułkowski kołatał u rządu francuskiego o przyjęcie go do armji. Zamiast przyjęcia do armji, rząd francuski proponuje mu stanowisko zastępcy ambasadora w Konstantynopolu. Powstanie Kościuszkowskie oglądał z daleka, nie mogąc dostać się na czas do szeregów Naczelnika. Insurekcję tę sądził bezwzględnie. Zarzucał jej, że nie zniosła ostatecznie pańszczyzny, a przez to samo nie poruszyła szerokich mas ludu i utraciła charakter walki narodowej.

D. c. n.

K. Maciałowicz, I G. P.

Do kniaziówny z Rozłogów.

Miło mi Cię słuchać, o kniaziówno moja,
Kiedy rady dajesz, karcisz pokolenie,
Któremu już obca z stali kuta zbroja
I na watę próżno traci nasze mienie.
Jednakże Heleno zbytnio się tem trapisz
I wielu niesłusznie oskarżasz przed światem.
„Są niektórzy“—lepiej w „Świecie Szkolnym“ [napisz,
A mnie i podobnych, słów nie smagaj batem.
Niema bez wyjątku reguły na świecie
I szanować wielu koleżanki umie!
Ten zaś, kto z piosenek modnych słówka plecie
Innych nie zna może,—albo nie rozumie.
Są „niektórzy“ może watą obszywani
I tacy, co czasem błądząc zaczepiają,
Ale ci, jak Bohun, znać oczarowani,
Albo towarzyskich może praw nie znają.
Już Wołodyjowski wąsikami rusza,
I na basałyków Kmicic rwie się, zgryzota,
Jeno nas Jarema do spokoju zmusza,
Moresu nauczać nie każe, i kwita.
Krawcom więc zakazać trzeba, aby waty
W tużurki nie kładli, lecz blachy stalowe,
I tym dać rycerską szkołę, jak przed laty,
A będzie szlachetnem pokolenie nowe.
Większość jednak ze mną po rycersku staje
Pełna czci, honoru, Longinusa śladem.
I Tobie Heleno za wiersz cześć oddaje
Ofiarna i grzeczna, kłaniam się z przykładem.

Jan Skrzetuski.

Obrazowość muzyki.

Muzyka przenika do naszej duszy drogą pewnych skojarzeń wyobraźni, wysuwającej obrazy, dostosowane do tonu. Dzieje się tak dzięki temu, że dźwięki muzyczne, oraz rytm są naśladownictwem natury, tej kolebki duchowej człowieka, wychowującej go, a więc zrosłej nierozerwalnie z jego duszą. Muzyka otwiera przed nami szerokie horyzonty, w których bezmiarze zgubićby się można, gdyby na tem tle nie powstawały barwne miraże podnieconej imaginacji. Bo, jak powiada Jan Topass: „kiedy muzyka nam duszę zakołysze, kiedy budzi nas do rojeń świetlanych, lub wstrząsa urocznemi mirażami — działa ona, jako impuls i wywołuje widzenie, które wyobraźnia nasza społem z nią rodzi“.

Artysta budzi w nas marzenia indywidualne, niezależnie od jego przeżyć. Poddajemy się nastrojowi utworu, ale nie przyjmujemy narzucanych nam wizji, tworząc własne, nieraz zupełnie odmienne.

„W melodji słuchanej, w fantaźmie z niej powstałym istnieje zawsze coś niedopowiedzianego, co dośpiewujemy, dopełniamy naszą własną imaginacją, naginamy się do usposobienia momentu“. (Jan Topass).

Ale my musimy poddać się zupełnie działaniu muzyki, zapamiętać w nieskończonej rozkoszy słuchania, wówczas dopiero odniesiemy całkowite, niepodzielne wrażenie. Uczucia — wizje zmieniają się z błyskawiczną szybkością, pędzą w niepowstrzymanym biegu, śladem zmiennego tempa. Bo oto wybuchają, niepowstrzymaną lawą bogate kaskady tonów, aby za chwilę umilknąć i rozwiać się w dali bez echa. W powstałej ciszy zamierających akordów, omdlałych uniesień, budzi się jeden ton, przynoszący słodką zapowiedź melodji. Rozkoszą najwyższą jest nie sama melodja, lecz doszukiwanie się jej w jędrnych, perlistych gradach. I wreszcie finał w bezgranicznem pianissimie wypowiada beznadziejnie smutne słowa ostatnie, budzące bezpowrotne obrazy przeszłości. Obrazowość muzyki musi działać na każdego człowieka, bowiem w gruncie rzeczy, niema ludzi niemuzykalnych, tylko niektórych wrażliwość muzyczna leży, jak perła w muszli zamknięta. Trzeba umieć ją wyzwolić z twardych skorup zobojętnienia muzycznego. Jeśli się tego nie potrafi, to można mówić o muzykalności, tęsknić do niej, a nigdy jej nie zdobyć. Muzyka daje nam swobodę duchową, wyzwolenie się z samego siebie, stwarza nam najwy?szą harmonię istnienia. Odczucie jej żyje wraz z człowiekiem i czasem przedwcześnie umiera, do czego przyczynia się cały szereg wypadków życiowych. Dlatego to tylu ludzi posiada umarłą już muzykalność melodji, ale muzykalność obrazowości jest nieśmiertelna.

S. Seniorówna
G. im. J. Słowackiego, VII kl.

Kto winien?...

Profesor na tym Bożym świecie.

Raz uczeń otrzymał dwójkę z polskiego,
No, bo nie umiał dobrze wszystkiego,
Większość wnet powie z ręką na „łępecie“
Winien?... profesor na tym Bożym świecie.

Nie zdał do klasy, bo miał liche stopnie,
Smucił się wielce i myślał okropnie.
Teraz napewno bezmyślnie zgadniecie
Winien?... profesor na tym Bożym świecie.

Był usunięty jeden uczeń z klasy
Za harce w mieście i szkolne hałasy.
Miał żal do szkoły w tutejszym powiece,
Winien?... profesor na tym Bożym świecie.

X uczennica randez vous lubiła,
Lecz zapomniawszy, w Alejach chodziła,
Miała naganę, a było to w lecie.
Winien? profesor na tym Bożym świecie.

Z tego wynika jasno, jak na dłoni,
Że prawda kłamstwo bezustannie goni.
Teraz pomyślcie, a pewno zgadniecie,
Kto winien de facto na tym Bożym
[świecie.

„Zagłoba“ P. S. N.

Szkoła nowożytna a życie.

Młodzieży! Nadziejo nasza!
Za młodu masz uczyć się żyć,
Czyn wzniosły niech zdobi twe czoło
W potrzebie idź za kraj swój się bić.

Czasy najcięższej niewoli Polski odznaczały się upadkiem ducha moralności, kultury, a cały wysiłek narodu skierowany był na utrzymanie polskości. Z przebłyskiem jednak wolności, powstaje na ziemiach Polski mnóstwo szkół początkowych, średnich, a nawet i wyższych. Jednak szkoły w tym czasie tworzone nie odpowiadają zadaniom, jakie w nich pokłada społeczeństwo. Organizacja szkół naszych kształci tylko sferę umysłową, zaniedbuje natomiast kształcenie charakteru, nie przygotowuje do walki życiowej, czekającej w przyszłości każdego obywatela. Dowodem tego są liczne samobójstwa i zbrodnie.

W czasach dzisiejszych odczuwamy brak ludzi o silnych charakterach, dających sobie radę w życiu, które przecież jest nieustanną walką; mamy natomiast pełno wyuczonych dzieciaków, ale o spaczonych zasadach, dających się uwodzić rozmaitym wyrzutkom społeczeństwa. Wysiłek szkoły nowoczesnej musi być skierowany do takich metod, któreby przeobraziły typ Polaka zepsutego długą niewolą. Szkoła musi przygotować ludzi do wyjątkowo twardych warunków bytu społecznego. Pierwiastki, które wyjdą z takiej szkoły polskiej, będą leczyły ducha narodu z wad nabytych w długiej niewoli, będą rozwijały siły, co uległy skarłowaceniu, będą zaszczepiały w młodych pokoleniach życiodajne czynniki, niezbędne dla rozwoju społeczeństwa.

Pomimo to, szkoła nasza może uczynić wiele, w porównaniu z tem, co było do niedawna; winna ona wypuszczać w świat ludzi przygotowanych do życia, by mogli odrodzić pod względem moralnym te pokolenia, które w obcej duchowi naszemu szkole ulegały zupełnemu upadkowi, lub rozwijały się bez rozumnego kierunku. Samo nauczanie słowne, chociażby najwznioślejszej cnoty, nie wyda owoców, jeśli nie będzie poparte czynami konkretnemi. Szkoła zarzuca dziecko ogromem obcych mu pojęć, karmi tą mądrością książkową, niewiedząc czasem, że najlepszą księgą i najciekawszą jest samo życie, ono najlepiej poucza. I wychodzą ze szkół istoty, które powierzchownie znają życie i zjawiska duchowe, ale nie wniknęły do głębi, bowiem w okresie kształcenia były szczelnie od świata izolowane. W ostatnich czasach wszyscy pedagogowie europejscy dążą do tego, aby szkołę jaknajbardziej zbliżyć do życia.

Szkoła winna być posłuszna prawom życia i pamiętać, że życie—to działanie i walka, że ma przygotować ludzi do tej walki i zapoznawać z jej warunkami, a plenić ma bierność i wszystko, co niszczy energją i wolę, każde uczucie, poruszenie serca, musi być traktowane jako początek czynu. Musi przedewszystkiem strzec się bierności, która jest przeszkodą w kształceniu i zgubą, szczególniej dla Polaków, którzy muszą umieć tworzyć, zabiegać i radzić. Każdy uczeń winien być oceniany nietylko z postępu w naukach, ale z poziomu swych uczuć, upodobań, woli i chęci czynu. Wtedy dopiero szkoła będzie prawdziwą nauką życia, spełni swe zadanie przeogromne, jakie na jej barkach spoczywa. Z jej ław wyjdą prawdziwi obywatele szlachetni, silni i czynni, będą poczuwać się do ciążących na nich obowiązków, a takich ludzi Polska ma bardzo mało. Cały wysiłek Polaków skierowany być powinien na takie szkolnictwo, a wkrótce znikłyby ślady długiej niewoli, my zaś pracowalibyśmy w tem przekonaniu, że przyszłym pokoleniom przynajmniej będzie lepiej.

Roman Wosik
Kurs IV. Państ. Sem. Naucz.

ANATOLE FRANCE.

(Zbrodnia Sylwestra Bonnard'a)

Nieporozumienie.

Sylwester Bonnard, stary uczony, członek Instytutu, dowiedział się, że manuskrypt bardzo ciekawy, którego już od dawna szukał, znajduje się w rękach pewnego handlarza antyków, na Sycylji. Na list Sylwestra Bonnard'a kupiec odpowiedział, że dla niego jest niemożliwem przysłać manuskrypt do Paryża, lecz, że on będzie bardzo szczęśliwy jeżeli słynny uczony przyjedzie sam studjować na Sycylji.

Bonnard, który odwi elu lat nie opuścił Paryża, zdecydował się przedsięwziąć tą podróż.

Powziąwszy postanowienie i załatwiwszy swoje interesa, nie pozostawało mi nic więcej jak, uwiadomić moją gospodynię. Wyznaję, że wahałem się długo z uwiadomieniem jej o moim wyjeździe. Obawiałem się jej napomnień, jej szyderstw, jej łajań, jej łez.

To jest dobra kobieta, mówię; ona przywiązała się do mnie; chciałaby mnie zatrzymać i Bóg wie, że, kiedy ona chce czegoś, słowa, gesty i krzyki niewiele ją kosztują. W takiej okoliczności, zwołałaby ona na pomoc frotera, gremplarkę materaców i siedmiu synów owocarza; oni padną wszyscy na kolana wkoło mych nóg; będą płakać i tak będą brzydcy, że ja im ustąpię, aby ich tylko więcej nie widzieć.

Takie szkaradne obrazy widziadła chorobowe, tworzyły się w mojej wyobraźni, że aż strach wzbierał. Tak, strach, strach wyogramiający, jak mówi poeta, te straszydła stwarzał w moim mózgu. Gdyż, wyznam to na tych kartkach poufnych, ja się boję mojej gospodyni. Ja wiem, że ona wie, że ja jestem słaby, i to mi odbiera całą odwagę w moich walkach z nią. Te walki są częste i niewątpliwię ja w nich ulegam. Lecz trzeba było wreszcie oznajmić Teresie mój wyjazd. Weszła właśnie do bibljoteki z naręczem drzewa, żeby rozpalić mały ogień, płomyk, jak mawiała, gdyż poranki są chłodne. Ja ją obserwowałem z pod oka, podczas, kiedy przyklękła z głową pod zasłoną kominka. Niewiedziałem skąd mi przyszła odwaga, lecz nie wahałem się.

Wstałem i przechadzając się wzdłuż i wszerz pokoju:

— Co do tego mojego postanowienia, — mówię lekkim tonem, z tem zuchwalstwem, właściwem tchórzom — co do tego, Tereso, wyjeżdżam do Sycylji.

Powiedziawszy to, czekałem bardzo niespokojny. Teresa nic nie odpowiedziała. Jej głowa i jej obszerny czepek były ukryte w kominku, i jak obserwowałem, jej osoba nie zdradzała najmniejszego wzruszenia. Ona wkładała małe drewka na ogień i nic więcej

W końcu ujrzałem znowu jej twarz: była spokojna, tak spokojna, że mnie to zdenerwowało...

— Doprawdy, pomyślałem, ta stara kobieta niema wcale serca. Ona mi pozwala odjechać, nie powiedziawszy nawet „Ach!“ Czy nieobecność jej starego pana jest dla niej niczem?

— Niech pan idzie, rzekła mi w końcu ale niech pan powróci na godzinę szóstą. Mamy dziś na obiad pewną potrawę, która nie może czekać.

tłóm. z franc. *K. Dąbrowski.*

G. R. T.

W niniejszym numerze, „Świata Szkolnego“ jako w ostatnim przed świętami Wielkiej-Nocy. Redakcja naszego pisma składa swym czytelnikom tradycyjne życzenia „Wesołych Świąt“, życząc im zarazem miłego spędzenia ferji i nabrania sił do dalszej pracy.

Radjo — kącik.

(dalszy ciąg)

Po wykończeniu aparatu zabieramy się do sporządzenia anteny, którą śmiało możemy zaliczyć do najważniejszych części aparatu, lecz tu jest moc przeróżnych rzeczy, że napewno niejeden radjoamator musiałby dobrze sobie głowy nałamać, a zwłaszcza początkujący, zanimby zdecydował się, którą z nich wybrać.

Jedną z tych chcę wyróżnić i opisać jej utworzenia; jest nią mianowicie powszechnie znana **L—antena.** Nazwę tę otrzymała z powodu jej podobieństwa do odwróconej litery L. Tych anten jest także kilka jednopromieniowych i więcej (ilość promieni dochodzi do 6). Wiem z własnego doświadczenia, że dobrze i dokładnie wykonana antena jednopromieniowa zupełnie nie gorzej działa od anten wielopromieniowych, przyczem wykonanie jej jest bardzo proste.

Dobroć anteny zależy od: izolacji materjału, z jakiego jest sporządzona, od wysokości na jakiej się znajduje, oraz jej długości, która zresztą nie powinna przekraczać 80 metrów. Najlepiej, gdy antena wznosi się nad próżną przestrzenią, gdzie niema drzew oraz domów. W mieście jest rzeczą dość trudną znaleźć gdzieś miejsce bez przeszkód dla anteny. Chcąc więc choć cząściowo wypełnić ten warunek, wznosimy antenę przynajmniej 3 metry nad dachem na metalowych, lub drewnianych drążkach, które można przymocować do komina, lecz uprzednio należy się przekonać, czy takowy jest zdolny zrobić nam tę usługę, gdyż często bywają one bardzo słabo budowane i mogą się przypadkiem rozlecieć, ze stratą gospodarza jak również i przechodniów, którym niechcący „radjo cegła“ spadłaby na głowę, lub co gorzej, którego radjo-amatora przeniosłaby na łono Abrahama.

Budując więc antenę musimy ją odizolować od wszelkich otaczających, lub stykających się z nią przedmiotów. W tym celu izolujemy ją zapomocą porcelanowych izolatorów jajkowych, które u nas można nabyć w firmie „Promień“. Po każdej stronie linki antenowej powinny znajdować się przynajmniej trzy izolatory. Oprócz tego jest jeszcze jedna rzecz godna uwagi, a mianowicie w którem miejscu zrobić na antenie odprowadzenie.

Antena, posiadająca odprow. w samym środku, nazywa się **T-owa.** Nasza zaś antena, którą nazwaliśmy **L-anteną** ma odprowadzenie przy samym końcu linki antenowej i tworzy jakoby dalszy ciąg anteny.

Chcąc antenę wprowadzić do mieszkania, wiercimy w futrynie okiennej dziurę, a w nią wkładamy gilzę lub fajkę porcelanową, izolując w ten sposób antenę od okna, następnie przekładamy przez nią drut, odprowadzający antenę, i prowadzimy do przełącznika antenowego. Tu musimy jego koniec pozbawić izolacji i łączymy go z śrubką środkową znajdującą się przy rączce przełącznika.

Teraz już po wykończeniu lwiej części anteny robimy uziemienie.

Jeśli u kogoś znajduje się wodociąg, to sprawa przedstawia się nader łatwo, bo zamiast budować uziemienie przylutujemy drut do rury, a ten prowadzimy do śrubki, znajdującej się z brzegu przełącznika. Od tejto śrubki prowadzimy także drut izolowany do zacisku aparatu oznaczonego L. 3, a ze śrubką, znajdującą się po przeciwległej stronie, łączymy drut także izolowany. który poprowadzimy do zacisku aparatu oznaczonego A_1 wrazie, gdy chcemy słuchać na falach długich, a do A_2, gdy chcemy słuchać na falach krótkich.

Przy włączaniu anteny należy pamiętać aby rączka przełącznika antenowego tkwiła w zacisku przy śrubce, do której jest przymocowany drut, łączący skrajny zacisk przełącznika z zaciskami aparatu A_1 lub A_2. Po skończonej audycji rączkę przełącznika przekładamy na drugą stronę do przeciwległego zacisku. W ten sposób uziemiamy antenę i to nas chroni od tak niepożądanego gościa, jak piorun,

który wrazie, gdybyśmy anteny nie uziemili, z chęciąby nas odwiedził.

Gorzej jest, jak w mieszkaniu nie ma rur wodociągowych, wtedy to radzimy sobie w inny sposób, mianowicie, wbijamy w ziemię żelazny drążek mający przynajmiej 1 m. długości i do niego przyłączamy drut miedziany, który prowadzimy do skrajnego zacisku przełącznika, gdzie łączymy go z śrubką.

Na tem zakończę opis anteny z uziemieniem, a opis i regulacja aparatu ukaże się w następnym N rze „Świata Szkolnego“.

Tadeusz Krajewski
Szkoła Handlowa w Częstochowie.

Dla miłościwej „Heleny”.

Jak widzę, Skrzetuska to święta osoba
Bo też ją pilnował starannie Zagłoba
I po wielu trudach osadził w Zborowie,
Która mieszka teraz z mężem w Częstochowie.
To straszne! mój Boże! aż się serce kraje,
Gdy przypomnę sobie te jary, ruczaje,
Te lasy olbrzymie, kozaków, pożary,
Tatarów, Bohuna, zniszczone obszary.
A jednak „Helena” o tem zapomniała,
I tak długi wierszyk chętnie napisała.
To głupstwo. Prócz tego jedno ominąłem,
Że włosy na „à la garson” jej obciąłem.
A że teraz moda panuje francuska,
Z krótkiemi włosami więc pani „Skrzetuska”
Niech się o pieniądze jaknajprędzej stara,
Jeśli nie zapłaci — z magistratu kara.
Co do tych zarzutów, to są szłuszne prawie
Ale tak sztubaka dokuczają sławie.
Naprzykład, że watą biusty wypychają,
Och! na tych kawałach oni się nie znają.
A wreszcie, w mundurze już nie praktykuje
Żaden dziś już uczeń, bo swą skromność czuje.
Albo, że uczniowie nieraz zaczepiają
I z modnych „kawałków” słowa pożyczają,
Lecz skąd o tem wiedzą szanowne panienki,
Że to są akurat te modne piosenki.
Albo, że uczniowie łokciem czy palcami
Dają znać o sobie — mają być gburami?
To dlaczego chodzą uczennice stale
Jak na złość w te miejsca, gdzie są ci „wandale”.
Albo czy „Zagłoba” dużo wad posiada.
To pani nie zgadnie rachubę postrada.
Tak już mam ich dużo, że aż strach mnie bierze
Nieraz „mocium panie” gdy pomyślę szczerze...
Kończę, bo się boję subtelnej Heleny,
Która by od tego dostała migreny.
Na drugi raz lepiej niech „Skrzetuska” pisze,
Bo mnie to rozczula, gdy o „wnuczce” słyszę.

„Zagłoba” P. S. N.

Przegląd książek.

Jan Tadeusz Wróblewski: „2000 błędów językowych, barbaryzmów, dziwolągów i nowotworów, ze wszystkich dzielnic Polski zebranych wraz ze słowniczkiem, jako też wzorki stylu urzędowego“. Warszawa, X—1926, stron 127, cena 1.60 zł.

W końcu ubiegłego roku na półkach księgarskich ukazała się powyżej wymieniona książka. Jakkolwiek tytuł i podtytuł dość jasno określają zadanie książki należy ją bliżej omówić.

J. T. Wróblewski znany powieściopisarz („Tułaczym szlakiem“, „Roby i popsuje“, „Jaśnie chamstwo“) należy do rzędu prawdziwych miłośników piękna ojczystego języka. Kierowany prawdziwą troską o czystość naszego języka wydał niniejszą pracę.

Całość dzieli się na trzy części. Część pierwsza obejmuje objaśnienia błędnych wyrażeń i zwrotów najczęściej w mowie naszej nieprawidłowo używanych. Część druga zawiera słowniczek błędów językowych, barbaryzmów i nowotworów. Zaś w części ostatniej znajdują się charakterystyczne, a raczej skandaliczne wzorki stylu urzędowego.

Książeczka niewielka bowiem tylko 127 stron zawierająca, omawia nad wyraz doskonale najżywotniejsze nasze bolączki językowe i posiada rękojmię pewności, bowiem Sz. Autor posługiwał się w swej pracy wskazówkami najwyższych powag w tej dziedzinie, jakiemi są: Akademja Umiejętności, prof. Kryński, Wł. Niedźwiedzki, A. Krasnowolski i t. d.

Na końcu książki ogłosił J. T. Wróblewski zawody językoznawcze z nagrodami pieniężnymi i książkowemi (3 nagrody po 100 zł., 4 po 25 zł. i 25 książkowych).

Ze względów całkiem zrozumiałych przedewszystkiem my młodzież szkolna winniśmy się ową pracą zainteresować, ułatwi nam ona w dużej mierze doskonalenie się czystości mowy ojczystej.

Stefan Niebudek.

BUDOWA MATERJI

W ŚWIETLE BADAŃ FIZYKI SPÓŁCZESNEJ.

(Dokończenie).

Powstawanie izatopów łatwo jest so bie wytłumaczyć: przypuśćmy, że w danym atomie jądro zostało pozbawione dwóch protonów i dwóch o tym samym naboju elektronów wewnętrznych; wtedy nabój jądra, a więc liczba porządkowa pierwiastka się nie zmieni, a tylko jego ciężar atomowy przez ubytek protonów. Przypuśćmy teraz, że w pewnym atomie jest brak jednego elektronu, wtedy w atomie jest przewaga elektryczności dodatniej, otrzymujemy zatem jon dodatni jednowartościowy, gdyż w atomie brak jednego elektronu. Jeśli natomiast ilość elektronów w atomie jest o jeden zwiększona, wtedy otrzymujemy jon ujemny jednowartościowy. Tak, naprzykład, jon dodatni wodoru będzie się składał z samego tylko jądra, jednowartościowy jon dodatni helu z jądra i jednego elektronu i t. d.

Zajmijmy się teraz masą elektronów. Wiemy, że masa ta jest mniejszą od masy atomu wodoru około 1900 razy, a atom wodoru jest najlżejszy ze wszystkich atomów. Doświadczenie wykazało, że masa elektronów jest pozorna, a nie, jak u innych ciał rzeczywista, zatem elektrony są ciałami niematerjalnemi. Ażeby lepiej zrozumieć to pojęcie, przypomnijmy sobie, co wogóle nazywamy masą. Masę poznajemy po oporze bezwładnym, jaki nam ona stawia. Otóż powiadamy, że, im większą jest masa, tem większy stawia opór bezwładności. Im większą nadamy danemu ciału szybkość i im większą ciało posiada masę, tem większą pracę wykonać musimy.

Przypuśćmy teraz, że, aby nadać pewnemu ciału szybkość v, zużyliśmy pewną ilość energji. O ile teraz naelektryzujemy to ciało, to, aby nadać mu tę samą szybkość, zużyjemy więcej energji, niż poprzednio. Pochodzi to stąd, że pewną część energji pochłonął przy wprawieniu go w ruch nabój ciała w postaci energji elektromagnetycznej. Ta dodatkowa jakby masa naboju otrzymała nazwę masy elektromagnetycznej. Otóż właśnie masa pozorna elektronów okazała się masą elektromagnetyczną. Dokładne badania wykazały, że masa ta nie jest stałą, a wzrasta wraz z prędkością, a więc energją kinetyczną elektronów, przyczem nabój elektronów nie ulega zmianie. Fizyka dzisiejsza stara się wogóle uzgodnić i rozciągnąć powyższą teorję na wszystkie ciała. A więc masa ciała zależałaby od jego energji czy to cieplnej, czy też mechanicznej?

A może cała masa jest niczem innem, jak energją jakiegoś ciała? Nad tem pytaniem pracuje teorja względności, której twórcą jest słynny uczony Einstein.

Tyle o własnościach jąder i elektronów, teraz wypadałoby się zająć wzajemnem ułożeniem i ugrupowaniem tych ciał wewnątrz atomu.

Istnieje dość dużo teorji, traktujących o tej sprawie, najbardziej jednak rozpowszechniona jest teorja Bohra, oparta na teorji jądra Ructheforda i teorji tak zwanych kwantów. Według tej teorji układ atomu jest analogiczny do układu słonecznego. Naokoło jądra skupiającego główną siłę krążą elektrony z takiemi szybkościami, aby siła przyciągająca była równoważona taką samą siłą odśrodkową. Ponieważ zaś siła pociągająca jądra jest bardzo duża, zaś masa elektronów znikomo mała, a więc jasne, że szybkość elektronu musi być bardzo duża, szybkość ta dochodzi do kilku tysięcy kilometrów na sekundę.

Teorja kwantów dodaje, że elektron nie może krążyć po dowolnym torze, a więc nie może mieścić w sobie dowolnego zasobu energji kinetycznej, czyli szybkości, od której położenie toru zależy. lecz musi mieć pewną całkowitą ilość porcyj, czyli jednostek energji. Tak naprzykład szereg jednakowych kulek nie może mieć dowolnej objętości, lecz objętość, którąby była całkowitą, ilość razy większa od objętości jednej z kulek. Elektron, który spełnia ten

warunek, krąży po torze, zwanym stałym. O ile elektron zostanie wyrzucony z toru stałego naprzykład na dalszy tor stały, wtedy część energji, którą on stracił wskutek oddalenia się od jądra i zmniejszenia przez to swojej szybkości, przechodzi w energję promieni stą i atom promieniuje.

Wiele jeszcze mniej lub więcej ciekawych teoryj przytoczyćby można, na tej jednakże poprzestaniemy, dochodząc do wniosku, jak wiele niezbadanych tajemnic kryje w sobie przyroda, że na wet tak maleńki pyłek, jakim jest atom, posiada mnóstwo zagadek, które, mimo że bezpośredniemu badaniu poddawać się mogą, uchylają się z pod naszej obserwacji.

J. Sikorski.
VII-b. kl. G. H. S.

NIEDOSŁYSZAŁA.
(Podał J. S.)

Profesor: Co zrobił Eneasz po zbu rzeniu Troi?

Uczenica: Nie pamiętam.

Profesor: No, cóż? Pojechal do Lacjum! Tak?

Uczenica: Ach, tak, tak! Pojechał do lasu!

EKONOMJA.
(Podał J. S.)

Stróż (otwierając uczniowi bramę): Ach, to pan szkolnik tak późno?!

Uczeń: Tak panie, ale niech pan poczeka chwilkę, bo muszę iść do mieszkania poszukać drobnych. Zaraz wrócę a gdybym nie wrócił, to jutro, jak zmie nię, ureguluję należne honorarjum.

NA WIECZORKU.
(Podał J. S.)

Kolega I: Co robisz?
Kolega II: Gwizdam.
Kolega I: Dlaczego?
Kolega II: Bo nie jem!
Kolega I: Ależ orkiestra przecież gra.
Kolega II: Tem lepiej, bo nie słychać mych warjacji.

„Balowe“ Kłopoty.

W środę popielcową spotykają się matki dwóch uczniów.

Pierwsza: Proszę pani, bale zamęczą nam chłopców.

Druga: Wszak karnawał już przeszedł.

Pierwsza: No tak minęły bale, ale rozpoczną się teraz fott-bale. I tak ciągle te bale. S. N.

„Garść ogłoszeń”.

Pismo uczniowskie „Świat Szkolny” poszukuje lokalu w śródmieściu, w celu powiększenia swego biura redakcyjnego.

Rachunki za druk, oraz honorarja reguluje „Świat Szkolny” w ciągu 24-ch godzin..

Inkasentów, którzyby podejmowali pieniądze na prowincji za prenumeratę „Świata Szkolnego” poszukuje się niezwłocznie. Wynagrodzenie według V kategorji plus 10% z zainkasowanej sumy.

Miljony czytelników „Świata Szkolnego” otrzymają w najbliższych dniach kosztowne premje.

Audaces fortuna iuvat — pomyślał zapewnie „Zagloba” wysyłając swój humor do „Świata Szkolnego”.

Antymatematyczna liga zawiązuje się już pod egidą „Świata Szkolnego”. Deklaracje oraz ofiary (naturalnie osobowe) przyjmuje Redakcja „Św. Sz”.

Powieści, nowel i wierszy „made in Częstochowa” „Świat Szkolny” nie przyjmuje.

Redukcji, redakcja „Świata Szkolnego” dla siebie nie przewiduje, dla nadesłanego materjału i owszem!

Inseraty przeróżnej treści b. chętnie umieszcza „Świat Szkolny” (po uprzednim uiszczeniu za nie wysokich opłat)

Litewskiego języka (ta i co, toż i t. p.) po zniżonych cenach szybko wyucza pewien członek redakcji „Świata Szkolnego”. Wiadomość na miejscu.

Inicjatywę w każdej ilości nabywa „Świat Szkolny, płacąc zań autografami „Zagłoby” i innych humorystów.

Swiat Szkolny jedyne pismo uczniowskie w Częstochowie, wychodzi co miesiąc w objętości 16 stronic; kosztuje tylko 35 gr. W najbliższej przyszłości objętość będzie prawdopodobnie zwiększona. Naklad 600 numerów. Czytajcie! Kupujcie! Prenumerujcie!

Ogłoszenia zebrał
Stefan Niebudek

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Wieczorek w Gimnazjum im. R. Traugutta.**

W sobotę 26 z. m. odbył się wieczorek, urządzony staraniem Samopomocy niżej wymienionego gimnazjum. Wieczorek przygotowany był z wielką starannością. Sale były urozmaicone i udekorowane bardzo pomysłowo i oryginalnie. Bardzo liczne grono zaproszonej młodzieży bawiło się ochoczo i wesoło. Oprócz zebranej młodzieży, uświetniło wieczorek swym przybyciem liczne grono rodziców bawiącej się młodzieży, Komitet rodzicielski i profesorowie tegoż gimnazjum. Bardzo miły nastrój panował od samego początku zabawy, to też każdy czuł się swojo i wesołość swą roztaczał na innych. Za ten miły nastrój, który wszystkich pociągał, należy się całkowite uznanie w pierwszym rzędzie organizatorom i gospodarzom wieczorku. Do tańca przygrywała orkiestra pp. Szmulewiczów. Wieczorek skończył się o godz. 1-ej.

A. B.

— **Z Koncertów w gimn. im. H. Sienkiewicza.**

W sobotę 12 i niedzielę 13 b. m. odbyły się dwa koncerty uczniów I gimn. pod dyrekcją prof. E. Mąkoszy. Program złożony z bardzo ładnych utworów, wypełniły chóry mieszane, męskie oraz orkiestra symfoniczna. Odśpiewane zostały: „Kulig", „Paweł i Gaweł", „Sygnaturka", preludjum Chopina i wiele innych. Orkiestra odegrała parę utworów dość trudnych bardzo dobrze i subtelnie. Krakowiaka musiała bisować.

A. B.

— **Z Samopomocy P. S. N. M.**

W ubiegłym miesiącu odbyło się walne zebranie członków tutejszej Samopomocy w celu wybrania nowego zarządu. Dotychczasowy zarząd w osobach: kol. Wizentala—prezesa i członków kol. Janika, Langego, Cencla, Jafry dokładał wszelkich starań, aby Samopomoc doprowadzić do rozkwitu. Szczególnie odznaczył się na tem polu pracy społecznej w szkole kol. Wizentał, który także należał do redakcji „Swiata Szkolnego".

Do nowego zarządu weszli: prezes— kol. Rogaliński; wiceprezes—kol. Glądała; skarbnik— kol. Peryga; sekretarz— kol. Pieprzyk. Do komisji rewizyjnej: kol. Kluza — przewodniczący i członkowie: kol. Wichrowski i Wiklik.

— **Odczyt p. prof. Pawłowskiego w I gimnazjum.**

W niedzielę dn. 20 marca r. b. o g. 11-ej rano p. prof. Pawłowski w sali I Gimnazjum wygłosił nadzwyczaj interesujący odczyt, p. t. „O zjawisku przystosowania się u zwierząt", z którego dochód przeznaczono na cele Kółka Przyrodniczego. Przy wypełnionej publicznością sali rozpoczął p. prof. Pawłowski wykład i kolejno przechodząc przez wszystkie grupy zwierząt, wskazał przystosowanie rozmaitych organów do środowiska.

Prelegent uwzględnił zarówno zwierzęta lądowe jak i morskie, a ciekawsze zjawiska ilustrował doskonałemi przezroczami i tablicami.

Publiczność nagrodziła prelegenta zasłużonemi oklaskami, wynosząc z odczytu jak najlepsze wrażenie.

— **Z „Kółka Krajoznawczego" przy I-szem gimn. państw.**

W roku 1923 z inicjatywy prof. J. Jakubowskiej powstało przy I gimnazjum kółko, noszące początkowo nazwę „geograficznego" — później „krajoznawczego". Od zarania istnienia ogarnęło ono wszystkie klasy od I-szej do V włącznie. Ideologją wyodrębniło się z wszystkich kółek tegoż gimnazjum.

Poznać kraj i ukochać go ze wszystkiem co ma — to dwa zasadnicze, kardynalne cele, do których zdążało i zdąża kółko „krajoznawcze". Lata po roku 1923 — to niejako kolejne etapy w dążeniu kółka do doskonałości organizacji i pracy. Rok szkolny 1924/25 zaznaczył się wzmożoną pracą ówczesnego zarządu

nad gromadzeniem eksponatów fabrycznych, szczególniej z powiatu częstochowskiego.

Rok następny, to raczej rok odpocznienia, odetchnienia po znojnych dniach pracy, spowodowany dłuższą nieobecnością kuratorki.

Nakoniec obecny rok szkolny (1926/27) zostawi niewątpliwie długotrwałe ślady w życiu wewnętrznem kółka. Ustalono podział na sekcje. Wybrano nowy zarząd, rekrutujący się z kierowników sekcji, pod przewodnictwem prezesa H. Więckowskiego, wice-prez. M. Juraszka (obaj z Va). Uzgodniono stosunek klas wyższych do młodszych. W styczniu staraniem kółka urządzono piękną wieczornicę z odczytem na temat „Boże Narodzenie w zwyczajach i obyczajach ludowych". Na zakończenie roku szkolnego „kółko" projektuje urządzenie „dożynek" i zorganizowanie wycieczki piątych klas na Wileńszczyznę. Jednakże są to plany na odległą metę i niewiadomo czy się dadzą zrealizować ze względów czysto finansowych. Jak w roku 1924/25 „kółko" zajmowało się gromadzeniem eksponatów produkcji polskiej, tak obecnie pracuje wytrwale nad gromadzeniem wszelkich danych z dziedziny obyczajowości i zwyczajowości ludowej. „Kółko krajoznawcze" opracowało dokładnie pod każdym względem cały powiat częstochowski. Że „kółko" pracuje i coś ma, to dowodem tego specjalne zwiedzenie gimnazjum i zbiorów „kółka" przez wycieczkę estońską, bawiącą w Częstochowie.

Z pośród przewodniczących sekcji na wyróżnienie niewątpliwie zasługuje kol. Kożuch (5a), kol. Dziunikowski. (5a). kol. Sobolski (5b) oraz sekretarz „kółka" Roman (5a).

Nakoniec podnieść należy troskliwą, opiekę p. dyrektora W. Płodowskiego nad rozwojem i życiem „kółka" oraz bezinteresowną, dobrowolną a ciężką pracę w temże Szan. kur prof. J. Jakubowskiej.

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Redakcja przeznacza, jako pierwszą nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich zadań z 4-go numeru „Świata Szkolnego", „Gody życia" A. Dygasińskiego, a za rozwiązanie poszczególnych zadań inne nagrody książkowe. Nagrody zostaną rozdane drogą losowania. Rozwiązania należy przesyłać na ręce kol. J. Kosackiego ul. Kościuszki 23 m. 25 do dnia 20 kwietnia 1927 r.

Nagrody za rozwiązanie zadań z trzeciego numeru „Świata Szkolnego" drogą losowania przypadły: I-sza „Lilawati" (rozrywki matematyczne) kol. Głąbowi (Gimn. R. Traugutta), II-ga „Lekka atletyka dla kobiet i dziewcząt" koleż. H. Włockiej (Gimn. Państw. Żeńskie), III-cia „Radosne i smutne" Makuszyńskiego kol. Z. Przygodzkiemu (Gim. H. Sienkiewicza) IV-ta „Kij w mrowisku" Choynowskipgo kol. Plomińskiemu (Gimn. Państw. R. Traugutta).

Pozatem wyróżniono za staranne wykonanie rozwiązań kol. L. Glat era (Gimn. H. Sienkiewicza), który otrzymuje „Arcybestję" Londona,

Rozwiązanie zadań

z numeru trzeciego „Świata Szkolnego.

Błędny dowód: Dwa różne ułamki, mające równe liczniki mają równe mianowniki, z tem jednak zastrzeżeniem, że liczniki nie równają się zeru. **Szarada:** Wallenstein. **Wiązanka:** Świat Szkolny jedyne miłe pismo szkolne w Częstochowie. **Tajemnicze słowo:** Alinka.

Bilety wizytowe.

ułożył Z. Patrzyk.

Litery należy poprzestawiać w ten sposób, aby utworzyć zawód danej osoby.

IRA KAFACH

ALINA CEZYCUK

LEO HARWICZ

MAREK WIŻOJO

TOLA TENEFISK

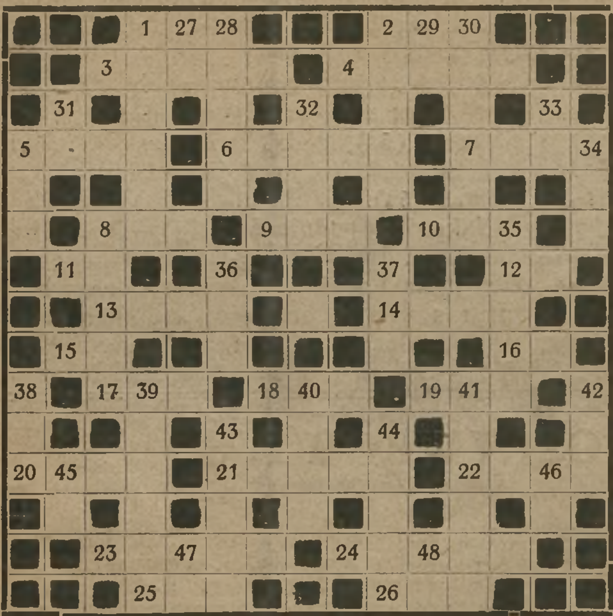
ROMAN IZIK

Zdanie geograficzne.

Ułożyć z nazw miast polskich logiczne zdanie składające się przynajmniej z czterech wyrazów.

„Szarada Krzyżykowa"

ułożył: „Bohun".



Poziome: 1) „Co" w obcym języku. 2) Uczniak. 3) Sąsiad Polski. 4) Owoc. 5) „Chwała" w martwym języku. 6) Drzewo iglaste (wspak). 7) Znak tonu. 8) Słynie z pięknego ogona. 9) Ofiara. 10) Okres czasu. 11) Zaimek. 12) Skrót „Urząd Gospodarczy" (wspak). 13) Leżą na półkach. 14) Gruba laska. 15) Bóg Egiptu. 16) Zaimek. 17) Skrót „Spółka". 18) Przeciwieństwo dnia. 19) Owad. 20) Imię żeńskie z drobniale. 21) Członek rodziny. 22) Zwiastun zimy (wspak). 23) Przedmiot. 24) Budynek gospodarski. 25) Imię męskie. 26) Chrzestny.

Pionowe: 1) Pora roku. 27) Zaimek (wspak). 28) Jedno z pism ilustrowanych. 2) Imię żeńskie. 23) Miara powierzchni. 30) Garson. 31) Rzeka w Szwajcarji. 32) Opera Verdiego (wspak). 33) Skrót imienia męskiego. 5) zwierzę leśne. 34) Rodzaj głosu. 8) Pierwiastek chemiczny. 35) Imię żeńskie. 36) Członek rodziny. 37) Przyimek. 38) Siła. 39) Miasto w Polsce. 40) Rzeka w północ. Włoszech (wspak). 41) Zbiór pamiątek. 42) Miasteczko sławne z bitwy Napoleońskiej. 43) Weber (wspak. 44) Budynek z drzewa. 45) Litera fonet. 46) Litera grecka. 47) Gleba (wspak) 48 ?,

Szarada zgłoskowa.

ułożył S. Niebudek.

Pierwszego i drugiego często widzisz w kinie,
Grają świetnie i sława ich nie prędko zginie.
Pierwszy, ciesz się, to Polak! tak zaszczytnie [znany
Drugi komik niezwykły, ogólnie lubiany.
(Urodzony nie w Polsce, ale w obcej ziemi).
Zaś trzeci jest zaimkiem między zgłoski memi,
Z niego, wiem, dobry aktor filmowy nie będzie;
O tem głoś czytelniku teraz, zawsze, wszędzie.
Jednak dla autora całość niech zostanie
Od was, czytelnicy, za skromne zadanie.

Dobrze udowodnił.

(Autentyczne)

Korepetytor do ucznia. — Dlaczego w dyktandzie słowo stróż piszesz przez „ó"?

Uczeń. — Bo przy zmianie wyrazu słychać „o"

Korepetytor (z zdziwieniem) — W jaki sposób zmienia się ten wyraz?

Uczeń (pewny siebie). — Dozorca.

podał „IGE" I-sze G. P.

Kurator **Dr. H. Płodowska.** Redaktor odp. **Kol. E. Borkowski**

Korespondencje i prace nadsyłać na ręce kol. E. Borkowskiego, Kościuszki 58/60.

Druk. „Udziałowa" w Częstochowie.

KUPON

uprawiający do ubiegania się o nagrodę
z 4-go numeru „ŚWIATA SZKOLNEGO“.